

Pascalowska: Wiekuista cisza tych nieskończonych przestrzeni

Autor tekstu: **Łukasz Kubasiewicz**

Cisza - przedziwne słowo, samą swoją wymową przywołujące wręcz przeciwność własnego znaczenia — dźwięki. Jakże łatwo wychwycić w nim brzmienie szumu pordzewiałych liści, kłuszącego osypujące się klify morza czy poruszanych przez wiatr, zapomnianych „okrucich dobrobytu” [\[1\]](#) zalegających mało uczęszczanych, poszarzałych uliczki wielkich miast. Być może właśnie poprzez analogię tych ledwie słyszalnych dźwięków, dzisiejszy zurbanizowany człowiek jest w stanie wyobrazić sobie choćby namiastkę stanu ukrytego pod tymi szumiącymi literami.

Cisza jest dla nas stanem, w którym dosłyszeć możemy dźwięki ukryte przed nami na co dzień, zagłuszone bezrefleksyjnym, cywilizacyjnym pędem ku produkcji hałasu. Czy to dlatego dźwięki kojarzą nam się z życiem? Czy z tego właśnie powodu, być może nieświadomie, uciekamy przed prawdziwą ciszą, gdyż odczuwamy ją jako brak życia, niepoddającą się próbie zbadania pustkę, swoistą śmierć? Z drugiej jednak strony, czyż narodzeni w mieście, gdzie każdy centymetr sześcienny zasnuty jest przeciskającymi się przez szpary w futrynach i drzwiach, mechanicznymi nutami, potrafimy choćby wyobrazić sobie prawdziwą ciszę, ciszę tak wszechogarniającą i pełną, iż wpływającą w jakiś niezrozumiały sposób na naszą psychikę? Czyż próbując zasnąć wieczorem nie słyszymy kakofonii przeplatających się ze sobą dźwięków metalowych pudełek spalniających asfalt powszedni, kłótni młodych rodziców gdzieś między nawarstwiającymi się w bloku rodzinami oraz cichego dudnienia wody krążącej w zamykającej nasze mieszkanie, szczelnej, zakrzepłej niczym stara pajęczyna, siatce rur?

Czy gdy zasłaniaamy powiekami zmęczone oczy, nie rozsada nam czaszki wszechogarniający szum, towarzyszący nam już od tak dawna, iż nieświadomie nauczyliśmy się go traktować jako naturalny głos organizmu? Z jednej strony stoimy my i nasze, skłócone z bębenkami naszych uszu dziedzictwo, z drugiej zaś otaczająca nas przestrzeń, przecząca naszym doświadczeniom. Cichy wszechświat jest obrazem, który utrwalił się dość mocno w naszej gatunkowej świadomości. Wiązki promieni świetlnych, bezgłośnie przemierzające próżnię, bez statystycznie istotnych szans by natrafić na choćby pojedynczy atom wodoru, miliony lat świetlnych pustki dzielące najbliższe jaskrawe, samotne punkty. Apogeum ciszy i nostalgii. Być może owa tęsknota za dźwiękami, która tak bardzo wniknęła w naszą miejską duszę, każe mi, ilekroć spojrzę na rozgwieżdżone niebo toczące bezustanną walkę o choćby odrobinę uwagi ze sztucznym światłem sączącym się z ulicznych latarni, wypełniać ową przestrzeń wyimaginowanymi dźwiękami, pojedynczymi, spokojnymi nutami, wznoszącymi się i opadającymi niczym ospale tańcząca na elektronicznym wyświetlaczu krzywa amplitudy. Taka swoista, kantylenowa melodyka gwiazd.

Nie jest moim zamiarem naukowe dociekanie nad naturą ciszy we wszechświecie, gdyż cisza owa jest jedynie pozorna — tak naprawdę wszechświat rozsadzany jest wręcz przez fale radiowe emitowane z wnętrza nienaturalnie miarowych w swej pracy pulsarów, supernowych czy gwiazd neutronowych — faktem jest, iż są to dźwięki w naturze dla nas niesłyszalne. Wszechświat odbierany przez nasze zmysły jest wręcz nienaturalnie bezgłośny. Tak niesamowicie, niewyobrażalnie wręcz wielki, a zarazem tak skrajnie cichy. Skąd więc wypływa nasze przerażenie, wywołane tym faktem? Czy pomyłę się bardzo, jeśli stwierdzę, iż cisza wszechświata, w pewnym sensie reprezentuje nam ciszę Boga? Niczym te drobne, zapomniane przez świat sieroty, wychowane w świadomości istnienia wszechmocnej, stąpającej wśród nas istoty nadprzyrodzonej, przebijamy się przez życie jak wystrzelony na ślepo pocisk, nie uznając i nie respektując żadnych przeszkód, lecz prędzej czy później, jeśli nasze religijne wychowanie nie uczyniło nas do tej pory zupełnie niewrażliwymi na pewne sprawy, ocieramy się o jakąś większą, bardziej logiczną i pełną wiedzę. Zaczynamy mieć wątpliwości, lecz mimo, iż argumentacja nauki bywa wręcz boleśnie logiczna, odrzucamy, bądź też staramy się ją pogodzić z naszymi, wpajanymi od dzieciństwa przekonaniem. Dostrzegamy ułamki wszechświata, poszlaki snujące nam wizję jego ogromu, niesamowitą złożoność i ukryte piękno. Czy to jest właśnie Bóg? Czy Bóg przejawia się w tym nieprawdopodobnym wręcz cudzie istnienia? Krzyczymy, błagamy go w myślach o jakiś znak, składając niejednokrotnie ręce w sposób wpajany nam od lat. Lecz Bóg milczy.

Czym tak ważnym zajmuje się Bóg, iż przemilcza swoje istnienie. Czy podziela naszą wiarę w siebie? Czy miast świdrować nasze myśli i doszukiwać się w tych strachliwych duszach nadinterpretacji zła, dla zabawy, jak to pisał Lem, zajmuje się teraz gaszeniem i zapalaniem

odległych gwiazd? A jeśli jego istnienie jest jedynie jakąś zbiorową projekcją naszych umysłów? Jeśli nasz mózg dopasowując standardy rządzące wszechświatem do naszych ciasnych standardów, wedle których rozwijaliśmy i formowaliśmy najbliższe nam środowisko naturalne, wytworzył w nas jakąś przedziwną skłonność do odczuwania wymaginowanej sfery duchowej zamieszkiwanej przez istotę boską, czy przerwanie owej projekcji będzie gwałtem zadany naszej naturze ludzkiej? Spójrzmy jak mocno przekonanie o czekającym nas po fizycznej śmierci, nowym, lepszym życiu, odcisnęło piętno na powszechnym postrzeganiu problemów życia i wszechświata. O ileż łatwiej jest znosić trudy, upokorzenia, podporządkowywać się innym, gdy każdy dzień cierpień, krok po kroku przybliża nas ku obliczu zapłakanego ze wzruszenia nad naszym losem Boga. Lecz rozwijamy swoją świadomość, postęp techniczny wręcz wymusza to na nas, i kiedy kolejny raz wznosimy oczy ku niebu, nasz wzrok zaczyna przenikać odwieczne błękitne chmury i dostrzegać coś odległego, niesamowitego a zarazem pozbawionego ciepłego głosu dobrego Ojca. Wszechświat jest tak niezwykle ogromny, iż gdyby udało się komuś wyobrazić w pełni jego wielkość i niesamowitość, bez wątpienia musiałby w następstwie oszaleć. Podobna myśl przyświecała Douglasowi Adamsowi, gdy w powieści „Restauracja na końcu wszechświata” przedstawił ostateczną broń, która poprzez ukazanie człowiekowi ogromu wszechświata w stosunku do wielkości jego samego, doprowadzała go do nieuleczalnego obłądu. [2]

Nieodżałowany Adams bez wątpienia inspirował się stwierdzeniem Pascala. Nieznana nam liczba wszechświatów, w jednym z nich piękne, rozświetlone roje galaktyk eliptycznych i spiralnych, wewnątrz nich nieprzeliczone, migające latarnie gwiazd w różnych stadiach rozkwitu, i gdzieś tam, w jednym z zapomnianych i spokojnych ramion Drogi mlecznej, na gwiazdnej prowincji, mała, błękitna planeta, a na niej, wewnątrz żywej masy toczącej powierzchnię, Ja. Jakże owa przestrzeń może być pusta, jakim prawem, toż to zupełne zaprzeczenie logiki, niesamowite nieprawdopodobieństwo. Zaryzykuję stwierdzenie, iż do czasu gdy zdaliśmy sobie wreszcie sprawę z owego stanu rzeczy, zdążyliśmy zdymisjonować Boga ze stanowiska realnej siły stwórczej, wszechświat przestał być jego domem, więc wycełowaliśmy w gwiazdy nasze anteny, szukając jakiegoś braterstwa w tej straszliwej pustce, pokrewnej duszy, która pozwoli nam poczuć, iż nie jesteśmy jednak tu zupełnie samotni. Co łagodniejsi z nas uznają po prostu, iż, przywołując słowa Carla Sagana, pusty wszechświat był by zwyczajnym marnotrawstwem przestrzeni [3]3, lecz czy ludzkość jest z natury łagodna?

Miliony lat działania doboru naturalnego, który z zasady premiuje jak najprostsze w naturze rozwiązania, uczyniły nas istotami podatnymi na wiele psychicznych dolegliwości, wspomaganych przez zbłąkaną w swym dążeniu do uczynienia życia lepszym, cywilizację zachodu. Wpierw odebrano nam genetycznie uwarunkowane wierzenia w Boga, następnie umieszczono nasze rozdarte człowieczeństwo w tym niepełnym wszechświecie (niepełnym, gdyż nasza wiedza o nim jest niepełna) pozbawiając prostej metody zweryfikowania naszej faktycznej unikalności jako formy życia.

Czy dziwnym jest, iż ów stan zawieszenia w niewiedzy, niemożność usytuowania siebie w rzeczywistości, wywołuje w nas strach w równym stopniu, jak możliwość, że te bezkresne przestrzenie głucho są na nawoływania ewolucji o choćby jeszcze jedną szansę na lepsze i pełniejsze zaprojektowanie cudu życia i inteligencji? Tak daleko jest nam do bycia istotami godnymi miana jedynych inteligentnych form życia znanych obserwującym nas, w pewnym sensie ożywionym gwiazdom. Przywołując analogię kosmiczną, jesteśmy na tej pięknej planecie niczym owa czarna dziura w centrum galaktyki. Posiadamy tak ogromną moc, tak wielkie możliwości, lecz używamy ich jedynie do pochłaniania i anihilacji światła, nieuchronnie prowadząc otaczający nas świat ku destrukcji. Alegoria, która dla dzisiejszego, znudzonego człowieka stać się może jedynie synonimem kiczu i pretensjonalności, mimo to wciąż uważam, iż w miarę uczciwie określa, jeśli nie ogół, to przynajmniej jednostki działające w imieniu ogółu.

Otwarta wciąż pozostaje kwestia ustalenia naszego rodowodu. Jeśli przyjąć mamy twierdzenia nauki obalające mit Boga-Projektanta, w jaki sposób znaleźć możemy odpowiedź na pytanie „dlaczego”? Jakże jest to w naszej kulturze naturalne pytanie, jakże mocno jesteśmy do niego przywiązani. Po cóż tu istniejemy, jaki jest nasz cel? Dlaczego wystraszone kozy górskie sztywnieją z przerażenia? Czyż nie jest to miłe z ich strony w stosunku do drapieżników? Kolejny problem, którego cisza kosmosu nie dość, że nie wyjaśnia, to na dodatek pogłębia i naraża nas na umysłowe wycieczki w rejony z prawdą nawet nie korespondujące. Lecz czy istnienie odpowiedzi warunkowane jest poprzez zadanie pytania? W istocie swojej, wymuszanie odpowiedzi poprzez zmaterializowanie pytania mieni mi się poniekąd jako gwałt na zasadach fizycznych, i tak z trudem spajających wszechświat, do momentu aż zastąpi się je jakimiś doskonalszymi wersjami.

Oczywiście kwestionowanie prawa zadawania pytań, jest w swej naturze niedorzecznością.

Próbuję jedynie powiedzieć, iż możliwość braku odpowiedzi może być w niektórych przypadkach dość dużym prawdopodobieństwem. Co jednak jest zupełnie pewne, to możliwość istnienia szeregu odpowiedzi, które kompletnie nas nie usatysfakcjonują, coś z przyjęciem czego nasza świadomość ma wciąż ogromne, w zasadzie dość niezrozumiałe, problemy. Uznać, iż inteligentne życie organiczne nie ma żadnego złożonego celu, iż dziełem przypadku na niespotykaną skalę było powstanie tej wątej iskierki, która w przeciągu milionów lat rozbłysła z tak niezwykłą siłą?

Czy jest to kolejny problem, którego natury powinniśmy szukać w genach podarowanych nam przez dobór naturalny? Czy starając się uciszyć poprzez fizyczną ingerencję w DNA ów strach, owe nie potrzebne nam w kolejnym, elektronicznym tysiącleciu geny, nie wyzbędziemy się naszego człowieczeństwa? Wreszcie, czy w ogóle termin „człowieczeństwo” pobrzmiwa wciąż w naszych uszach dumnie?

Tak więc wymazałem Boga-Stwórcę. W oczach katolików uszedłbym zapewne za zepsutą, pozbawioną moralności i duchowości istotę w beznadziejnie rozentuzjzmowanej kolejce na premierowy pokaz potępienia. Lecz z uduchowieniem jest to dość problematyczna, z mojej strony, kwestia. Przyznać muszę, iż dość mocno wahałem się czy zawrzeć w niniejszej pracy poniższe słowa, gdyż pochodzą one w głównej mierze z dość osobistego stanu bezsenności, popartej sporymi dawkami parującej herbaty. „Porzućcie wszelką nadzieję wy, którzy pijecie herbatę” [4] - słowa braci Strugackich bywają czasem boleśnie prawdziwe. Czymże jest w istocie nasza świadomość, nasza osobowość, te wszelkie myśli dotyczące tak odległych, abstrakcyjnych wręcz spraw, nie mających przecież z materialnością wszechświata zupełnie nic wspólnego? Zawierając na słowo (pisane) Richardowi Dawkinsowi, zauważę, iż jako ludzie — takie nieco bardziej wyrafinowane zwierzęta - dostrzegamy jedynie ułamek prawdziwego obrazu rzeczywistości, obrazu, który potrzebny jest nam by móc egzystować, uczyć się jakoś fizyczności, by nasza organiczność mogła tu swobodnie funkcjonować. [5]

Ludzka świadomość jawi mi się w tym kontekście jako coś większego, bardziej złożonego i być może wypływającego poza owe niedostrzegalne ramy. Czy możliwym jest, iż raz wytworzona przez prawa natury inteligentna świadomość, nie umiera w pełnym tego słowa znaczeniu? Może być tak, iż te miliardy atomów o cechach ocierających się o nieśmiertelności, nawiedzając kolejne drobinki pyłu życia, niosą ze sobą cząstkę ich świadomości? Czy tak jak wędrująca przez przeróżne wcielenia, nieznaną ilość atomów, które składają się teraz na moją stukającą nieskładnie w klawisze klawiatury dłoń, przynależała niegdyś do dłoni kulturalnego żyda w średnim wieku, przybitego do kawałka drewna, tak nie mogła ona nieść ze sobą jakiejś cząstki świadomej myśli owej osoby, wzbogaconej przez myśli osób pośrednich, jak również ją poprzedzających? Czy to samo zbiorowisko atomów, gdy odpłynie z mojego obumarłego ciała wzbogacone o kolejne doznania, nie poniesie gdzieś dalej, przez eony czasu i niepoliczalną przestrzeń, jakiejś elementarnej cząstki tej tak mało ważnej świadomości?

Być może jest to igranie z koncepcjami życia po śmierci, lecz w moim przekonaniu dość od ich istoty odległe, wszak atomy naprawdę wędrują poprzez ciała zatrzymując się w nich na krótkie w skali kosmicznej chwile, jest to wiedza naukowa, czy zatem przypisanie im roli nośników pewnych wyselekcjonowanych informacji, będzie aż tak niedorzeczne? Doprawdy, romantyczna jest to wizja, lecz niesie ze sobą podejrzenie o całkowite wyminięcie się z prawdą, dlatego też przywołuję ją tu jedynie jako taką swoistą wycieczkę eksplorującą pomysł podsunęty przez zmęczony umysł pod wpływem przetworzonych liści roślin z rodzaju *Camelia*. Kryje się w tych słowach, przyznać muszę, tęsknota do wiedzy ukrytej poza ramami czasowymi w jakich przychodzi mi egzystować, wiedzy, której nigdy mi nie będzie dane zasmakować, a której ciemność rozświetlać mogą jedynie filozoficznymi strzałami na oślep.

Skoro zapędziłem się już w tak dalekie rejony a nikt na mnie (z braku możliwości) póki co nie krzyczy, pozwolę sobie zauważyć jeszcze jedno. Smutnym, nie tylko z punktu widzenia nauki, wydaje mi się fakt drastycznego nawrócenia Pascala w późniejszym etapie jego życia, którego owocem była zresztą omawiana przeze mnie myśl. Równie smutny jest fakt potępienia przez uczonego panteistów, gdyż odczytywanie tych pięknych słów z ich punktu widzenia wydaje się wręcz naturalne. Panie Blaise — chciałoby się rzec domniemanymi słowami niejakiego Stalina, zasłyszanych w ciemnym, moskiewskim kinie po projekcji filmu ilustrującego sowiecką rewolucję — „To wszystko było nie tak”.

Cóż mogę rzec na koniec? Dzisiejszy człowiek, mimo iż zyskuje coraz większą świadomość praw rządzących wszechświatem, wciąż, z mniej lub bardziej przemyślanych powodów, poddaje się wkodowanemu w geny przekonaniu o istnieniu wyższych, nadprzyrodzonych sił. Ludzka natura pozwala, by mimo braku dowodów, można było zwyczajnie chcieć wierzyć, i poprzez owo chcenie, naprawdę odczuwać jakąś wyższą, duchową więź z Bogiem. Tak jednak jak ja chciałbym by

czytajęcej moje słowa osobie, towarzyszyła w tej niewdzięcznej czynności melodia, którą słyszę spoglądając w piękno znaczących niebo gwiazd Drogi Mlecznej, co zweryfikuje na niekorzyść moich chęci natura, tak chciałbym również by zweryfikowała ona w każdym z ludzi hamującą jego rozwój wiarę, przynajmniej tę w najprostszej formie, przyjmowaną na słowo, zanieczyszczoną domieszkami pozbawionej dobra, właściwej wszelkim świętym księgom, pseudo-moralności. Być może wtedy, być może, owa straszna cisza wypełniająca eter między zawieszonymi w pustce gwiazdami i planetami rozrzedzi się na tyle, by odsłonić zwyczajny, prosty zachwyty nad niesamowitością wszechświata.

Artur leżał, ciężko dysząc w wilgotnym powietrzu,
i próbował pomacać się to tu, to tam, by ocenić,
czy jest ranny. Bolało bez względu na to, gdzie dotykał.
Po chwili zdał sobie sprawę, że boli go ręka.
Douglas Adams [6]

Bibliografia:

1. Pascal Blaise, *Myśli*, Pax, 2002.

Przypisy:

[1] Pidżama Porno, *Ezoteryczny Poznań*.

[2] Douglas Adams, *Restauracja na końcu wszechświata*, Albatros, Warszawa 2005.

[3] Carl Sagan, *Kontakt*, Express Books, Bydgoszcz 1991.

[4] Borys i Arkadij Strugaccy, *Miliard lat przed końcem świata*, Amber, Warszawa 2004.

[5] Richard Dawkins, *Bóg urojony*, CiS, Warszawa 2007.

[6] Douglas Adams, *Życie, wszechświat i cała reszta*, Albatros, Warszawa 2006.

Łukasz Kubasiewicz

Student kulturoznawstwa, pasjonat astronomii, grafiki komputerowej, nauki i techniki oraz literatury.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 18-02-2010)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7154) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7154>)

Contents Copyright © 2000-2010 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2010 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz

nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl